MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Adres Redakcji „Myśli Narodowej": Zgoda 5, I piętro; tel. 78-10. Godziny przyjęć codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt. Adres Administracji: Zgoda 5; telef. 26-58

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok III. Warszawa, 27 Stycznia 1923 r. Nr. 4.

TREŚĆ NUMERU: Wyrok sądu w sprawie „Myśli Narodowej". (—). Ch-je-na. — *Z. Wasilewski.* Gedali Pupek Belmont. — (*n*). Centrozlew. — *L. Brun.* Giovanni Papini o żydach.— Tłom. *Hel. Now...* Błędy polityki żydowskiej. Przed zamknięciem Rozwoju. (—). Sodoma i Gomora czyli dzieje karczmy w jednej wsi.— (*a. n*) Komancze czyli neo-obrzerżańcy (—). Gadanina. — (*a. n.*) Jak było z wyborem prezydeta na Litwie kowieńskiej? (wedle Robotnika) (—). Po zamordowaniu pierwszego prezydenta Irlandji. (—). Popis Jegomości Siedleckiego w Rozmaitościach — (*a. n.*) Jeden z podejrzanych „telegramów własnych" Kanału Porannego. — *Gedanemis.* Rewelacje „Juda" Kaminera o „Naszym Kurjerze" dr. Schipera (—). Wolna wszechnica „polska" w Warszawie. (—). Wszędzie chamstwo. — (*a n.*)



Cena numeru 300 mk.

WYROK SADU W SPRAWIE „MYŚLI NARODOWEJ".

Trybunał Sądu Apelacyjnego rozpoznawał dnia 22 b. m. w rozprawie publicznej dwie skargi incydentalne Urzędu Prokuratorskiego, domagające się uchylenia wyroku Sądu Okręgowego, znoszące konfiskatę Nr. 51 „Myśli Narodowej" z r. 1922 i Nr. 1 z r 1923 za umieszczenie artykułów w Nr. 51 ks. Lutosławskiego p. t. „Mistyfikacja" oraz artykułu Adolfa Nowaczyńskiego, zamieszczonego w Nr. 1 „Myśli Narodowej" p. t. „Testament".

Trybunałowi przewodniczył sędzia Zaorski, referował sędzia Bogucki. Ponadto wchodził w skład Trybunału sędzia Staniszewski. W imieniu Urzędu prokuratorskiego występował podprokurator Michaelis. „Myśli Narodowej" nikt nie

zastępował. Po referacie sędziego Boguckiego zabrał głos p. prokurator, popierając skargi incydentalne.

Po naradzie ogłosił Sąd decyzję, postanawiającą, iż skargi incydentalne Urzędu Prokuratorskiego w sprawie obłożenia aresztem czasopisma Nr. 51 z r. 1922 i Nr. 1 z r. 1923 „Myśl Narodowa" pozostają bez skutku.

W motywach podniósł Sąd, iż z artykułu ks. Lutosławskiego p. t.: „Mistyfikacja" powołał się Komisarz Rządu na ustęp:

„Nie każdy legalny akt jest chwalebny i wolny od zamachu w zakresie moralnym... Trzeba te dwie rzeczy rozróżniać starannie: Od pisanej Konstytucji są ważniejsze i świętsze prawa niepisane, które są wyryte w sumieniu uczciwych ludzi i prawdziwych Polaków — i tych pogwałcenie, choć według przepisów bezkarne — musi wywołać w całym Narodzie jeden odruch oburzenia i potępienia: brak takiego odruchu byłby dowodem gangreny moralnej społeczeństwa.

...I musimy także pana Ministra Spraw Wewnętrznych jen. Sikorskiego poinformować, żeby się nie łudził, iż się posłowie narodowi będą biernie przyglądali, jak w rzekomej obronie przez nikogo z prawej strony nie zagrożonej Konstytucji, władze wykonawcze tę Konstytucję depczą na każdym kroku... Jeżeli władze istotnie chcą surową i bezwzględną dłonią poskromić bezprawie i obronić Konstytucję, niech same jaknajskrupulatniej szanują prawa i dotrzymują gwarancji konstytucyjnych. Inaczej będziemy musieli całą surowość i cały hałas obrony zaliczyć do tej samej gry: jednej wielkiej mistyfikacji, mającej odwrócić uwagę Narodu od istotnego niebezpieczeństwa: panowania żydów i utrwalenia władzy spisku nad Polską."

Otóż artykuł ten, a w szczególności ten ustęp zawiera wprawdzie krytykę zarządzenia władz, mianowicie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, z przypomnieniem mu obowiązku szanowania Konstytucji, oraz ostrzeżenie o następstwach niestosowania się do tego, że jednak treść tego artykułu względnie ustępu nie może być utożsamianą z ust. 3 art. 129 K. K., ponieważ art. ks. Lutosławskiego nie podburza, a zatem nie zawiera cech z art. 129.

Co do artykułu Adola Nowaczyńskiego p. t. „Testament", decyzja stwierdza, że gdyby nawet uznano, iż wychwalanie sprawcy zbrodni jest karane w myśl art. 133 K. K., o ile podstawą do wykonania było spełnienie przestępstwa, to w danym wypadku podstawą wychwalania Niewiadomskiego, nie jest bynajmniej spełnienie przez niego zbrodni, której autor artykułu nietylko nie pochwala, ale najostrzej potępia, na co wyraźnie wskazują słowa:

„...Zwyrodniała w akt mordu nieprzebaczalnego nigdy, niczem nieusprawiedliwionego, plamą krwawą na wszystkich nas do naszej śmierci ciążącego, mordu, który będzie nam się przypominał co dzień, rano i wieczór, wszystkim, wszystkim bez wyjątku, bez różnicy stronnictw..."

Wspomniana w skardze Urzędu Prok. pochwała nie jest pochwałą przestępcy, lecz wogóle pochwałą człowieka jako ta-

kiego, jego zalet ducha, jego inteligencji, jego patrjotyzmu, który jednak zwyrodniał w morderstwo, co oczywiście dalekie jest od pochwały.

Następnie Trybunał podniósł, że wykładnia prawna, pociągająca artykuł „Testament“ pod art. 133 K. K., byłaby interpretacją zbyt rozciągłą, sprzeczną z wolnością prasy zagwarantowaną w art. 105 Konstytucji.

(—)

CH-JE-NA.

Prasa lewicowa wraz z natchnieniem politycznem bierze od żydów żargon dziennikarski, nawet ortografję. Żydzi, traktujący Polskę państwową jako towarzystwo akcyjne, nie mają poczucia Polski historycznej, tem mniej mogą mieć poczucia języka tego narodu. Tak się złożyło, że już tworzą sami temu narodowi literaturę w języku polskim. A jaka to jest ta literatura, tworzona bez poczucia narodu i języka, możemy wywnioskować i zresztą stwierdzamy codziennie.

Jeżeli ta literatura razi rzetelnych Polaków, to tembardziej podejrzliwie patrzeć oni muszą na piśmiennictwo polityczne w prasie lewicowej, inspirowane lub wytwarzane bezpośrednio przez żydów.

Potrochu „lewicowi" Polacy oswoili się z żydowskim sposobem myślenia o polityce, wciągnęli się w metody polemiczne żydów, w ich żargon, zatracając jednocześnie poczucie i narodu i języka.

Tam już nie razi nikogo żaden „wic“ żydowski, przyczem zdarzają się wypadki charakterystyczne i zabawne. Oto żydzi sfabrykowali tam dla użytku agitacyjnego zawołanie obelżywe dla obozu narodowego „Chjena". Skąd ono powstało?

Do wyborów obóz ten zorganizował się w Chrześcjański Związek Jedności Narodowej. Żydzi, których języki miejscowe wogóle niecierpliwią, bo wszystkich uczyć się muszą, mają skłonność obchodzenia go, jak prawa, w jakikolwiek sposób i wytwarzania na jego tle żargonu. W Bolszewji wymyślili skróty, formowane z inicjałów. A więc Sow nar-kom jest to skrócona nazwa instytucji: Sowiet narodnych komisarów (rada komisarzy ludowych), Wcik — wsierosyjskij centralnyj ispołnitelnyj komitet (wszechrosyjski centralny komitet wykonawczy) i t. d. Dziś niepodobna zrozumieć, co się pisze w prasie moskiewskiej bez słownika tego żargonu.

To samo żydzi usiłują zrobić z mową polską. Idealny byłby dla nich język generalny np. Esperanto, propagowany przez masonerję, bo tenby ich zwolnił od nauki języków obcych. W każdym razie z obcego języka przywykli robić stenograficzne skróty. W żargonie politycznym najlepszymi uczniami żydów okazali się socjaliści. Oni dali wzór skrótu swoim PPS. i t. p.

O pochodzeniu żydowskiem tych nowotworów językowych świadczy właśnie owo przekleństwo „Chjena". Polakowi nie

przyszłoby ono do głowy, bo on wie, że wyraz hjena (zwierzę), o który w tym wypadku chodzi, pisze się przez h, nie przez ch. Żydzi jednak chwytają obcy język fonetycznie; wystarczyło im podobieństwo brzmienia. Błędy takie robią w Polsce tylko ludzie niepiśmienni.

Służąca pewna na zabawie, zapytana, co znaczy na jej broszce monogram C, odpowiedziała, że jest to pierwsza litera jej imienia. A jakże panience na imię? — Helena.

Polakowi, powiadam, nie przyszedłby taki koncept do głowy ze względu na poczucie ortografji, ale jeżeli chodzi o treść, nie mógłby takiego nowotworu pomyśleć jako chrześcjanin. Wyraz ten obelżywy, a tak nieortograficzny, powstał w duszy, poruszonej w nienawiści na widok wyraz „Chrześcjański" (związek i t. d.). On go do wściekłości doprowadza, jako pojęcie związku gojów, akcentujących swoje chrześcjańskie stanowisko.

Gdyby żydom wolno było, co oniby zrobili z imieniem samem Chrystusa Jezusa Nazareńskiego! Może to samo. To pewna, że wszelki związek chrześcjański, krytycznie wobec żydów usposobiony, będzie im zawsze nienawistny. I to nie powinno nikogo dziwić.

Ponieważ są napastliwi, przezwą go mianem paskudnego zwierza, aby go w ten sposób zohydzić w opinji.

Tak go personifikują. Ale gdyby taki związek mógł być w jednej osobie upostaciowany, to napewno ukrzyżowaliby go, jak dawniej zrobili z Chrystusem. Chrystus Jezus Nazareński ma te same inicjały.

„Chjena" mieści w sobie inicjały trzech słów: chrześcjaństwo — jedność — naród. Trzy nienawistne dla żyda pojęcia. Dla niego szczytem ambicji teologicznych, filozoficznych, socjologicznych, politycznych i socjalnych jest zakwestjonowanie, zohydzenie i zniszczenie w realizacji — tych właśnie pojęć. Jakże on używa, mając w przekleństwie „Ch je-na" symbol tych trzech pojęć razem!

Co dzień ustami swemi i ustami podkomendnych szabesgojów tą żydowską plwociną kalać ściany domu polskiego — jakaż to rozkosz!

Z. Wasilewski.

GEDALI PUPEK BELMONT.

Jest u żydów ciekawy oryginalny typ obyczajowy, powtarzający się w każdem większem środowisku, a nazywający się Gedali Pupek. Zawsze zaaferowany, pobudliwy, spocony, dygocący, egzaltowany, przejmuje się niby wszystkiem. czyta moc gazet, ciągle roztrzęsiony, podniecony.... pisze listy.... „otwarte listy", „wiersze okolicznościowe" i artykuły wrzucane po redakcjach do kosza. Jubileusz lub śmierć każdego działacza, a już szczególnie związanego w jakiś sposób z żydowstwem wzbudzają w nim niesłychane rozdrażnienie nerwowe i Gedali Pupek wtedy siada i.... pisze list, artykuł, albo wiersz.... okolicznościowy.

W wielkich miastach w każdej kawiarni jest taki Gedali Pupek. piszący listy do Papieża, do Wilsona, do Clemenceau, do Poli Negri, do Einstejna, do Sury Bernard, do Macistesa, do d'Annuzia.

W Warszawie takich zawsze podnieconych, spoconych, zaaferowanych, czyhających na okazję, aby wystąpić z okolicznościowym wierszem czy z otwartym listem Gedalich Pupków jest oczywiście więcej, ale wśród nich najnatrętniejszym harmidermacherem jest Lew z Blumenthalu Belmont. Człeczysko poczciwe pozatem ale nachalne i kahałaśliwe. Podczas okupacji pruskiej Blumenthal znalazł ujście dla swej wprost patologicznej grafomanji w Gadzinie Polskiej, gdzie odkręciwszy kurek od swej czaszki lał wodę publicystyczną na łby czytelników bez opamiętania.

Swego czasu wypisał Pupek-Belmont odę na imieniny Cezara-Zawiłowskiego (patrz „Mocarstwo anonymowe"). Gdy Prusacy odeszli, Pupek-Blumenthal zaszył się w mysią dziurę i nie wychylał łepetyny. Po trzech latach widząc, że wszystkim pruskim zausznikom u nas doskonale się wiedzie, wychylił łebek i zaczął znów „działać", nabierając co miesiąc większej arogancji. Ostatnio znów dał się porwać nastrojom Grudniowym. Był moment, kiedy wszystkie Machabeje porwały za lutnie i każdy Pupek liryczny pisał wiersz jerychońrki w nadziei, że od samych trąb srebrnych pp. Wasserzuga, Tuwima, Słonimskiego, Langego Appenszlama, zwali się endecka Granada. Belmont-Pupek dał się też porwać gorącej fali natchnienia i wypisał okropnie fajną długą odę w „Tygodniu" A. Lednickiego, sobaczącą na Warszawę. Ale mało mu jeszcze było komplementów i sukcesów w redakcji, postanowił jeszcze się rozsławić....

I tu już przebrał miarę. Tasama łapa, która pisała pornograficzne prelekcje, tasama łapa z Gadzinowego organu pruskiego, ośmieliła się teraz napisać „List Otwarty" do Prezydenta Rzeczypospolitej Wojciechowskiego w sprawie Elgjusza Niewiadomskiego. I łapa nie zadrżała. Ani się nasz gudłaj z Ghetta nie zawahał. Całkiem zapomniał o swej godzinowej przeszłości. Pokątny kauzyperda czwartej klasy, grafoman z pissoirów literatury, ufny tylko w poparcie takich niedokształconych a utalentowanych pół-Azjatów jak Strugi, Hołówki, Żydosławy i t. p. rżnie sobie Gedali Pupek—Belmont „List Otwarty" do Prezydenta. Bo jemu wolno. Bo w judemokracjach każdy obskurnik i szmajgeiec może co dzień pisać taki „List Otwarty" i wtrącać swe judejskie fałszowane trzy grosze w aryjskie sprawy choćby najdelikatniejszej natury. Nieznana nam jest treść elukubracji gadzinowca Belmonta, ale w każdym razie notujemy to jako symptom nieznającej granic rasowej arogancji tej czerni. Ilu to Polaków, którzy przygodnie współpracowali w Godzinie Polskiej cofnęło się z widowni, ilu współpracowników w dobrej wierze „Gońca" czy „Głosu Stolicy" uczciwych poukrywało się dyskretnie, usunęło z życia publicznego. Tymczasem kanalja jak taki Sachs

w Łodzi pływa na powierzchni a Belmont-Blumenthal pisze sobie „Listy Otwarte".

I tak zawsze bywa. I na większym terenie... Lednicki nieszczęsny wegetuje w cieniu, poniechany i zapomniany a arogancki parweniusz Symeon Askenazy of Belvederry gra w Europie rolę wielkiego polskiego męża stanu, lunchuje z Balfourem, gra w bridga z kardynałami.

Takie czasy... dobre dla Gedalich Pupków Belmontów i Askenazów.

(*n.*)

CENTROZLEW.

Od dwóch miesięcy już trwają w kołach radykalistycznych gorączkowe zabiegi o utworzenie takiej większości sejmowej i takiego rządu, któryby mógł obejść się bez poparcia stronnictw narodowych i bez zaufania ogółu polskiej opinji. Jest to zadanie, podobne do kwadratury koła i szczerze współczuć należy tym, którzy podjęli się jego rozwiązania.

Badając poszczególne składniki zalecanego tak gorliwie zlepka, a raczej *zlewka* czynników lewicowych, przekonywamy się odrazu, że mimo rzekomej solidarności klasowej, jest to chaos sprzecznych interesów. Przedewszystkiem bije w oczy rozbieżność interesów włościan i robotników, czyli wytwórców i spożywców. Hasło, które wodzowie socjalizmu zamieścili w nagłówku „*Robotnika*", hasło: „niech żyje rząd robotniczo-włościański" — jest śmiesznym anachronizmem. Jeśli bowiem przyjąć interes materialny jako najważniejszy czynnik w polityce — a to jest ulubiona metoda wyznawców Marksa — to przekonamy się, że rządy robotnicze wykluczają rządy włościańskie i odwrotnie, a jedne i drugie zosobna są niemożliwe w Państwie nowoczesnem.

Interes robotnika, jako mieszkańca miast, jest taki sam, jak interes urzędnika, kupca, przemysłowca, subjekta. Streszcza się on w tem, aby jak najtaniej kupować produkty rolne. Natomiast interes włościan zbliża się do interesu przedstawicieli większej własności rolnej, jedni i drudzy pragną produkty swoje jak najdrożej sprzedawać. Tako rzecze Marks w swoim talmudzie i to powinni w chederach rewolucji wykładać czerwoni mełamedzi.

Ale mełamedzi milczą. Inny bodziec, silniejszy niż logika i prawowicowość, każe im, wprost przeciwnie, wbijać klin nienawiści pomiędzy robotnika polskiego i polskiego przemysłowca, każe im podszczuwać chłopa polskiego na polskiego „dziedzica". Zręczni alchemicy, ukryci w podziemiach rewolucji, wydmuchują na powierzchnię naszego życia trujące gazy demagogji, które po miastach układają się w mglistego straszaka „reakcji" a po wsiach w sztuczną groźbę „pańsz

czyzny...“ Jeśli jednak bliżej przyjrzeć się tym duszącym wyziewom centrozlewu, to bystry wzrok rozróżni w nich z łatwością zarysy rozwianej brody Grünbauma twórcy bloku mniejszości narodowych.

Istotnie, głównym filarem centrozlewu jest „blok mniejszości“, właściwym jego wodzem — p. Grünbaum, a wyłącznym celem — niedopuszczenie do władzy polskich stronnictw narodowych, ściślej: niedopuszczenie do porozumienia centrum z prawicą. Pozytywnego zaś celu centrozlew niema i mieć nie może.

L. Brun.

GIOVANNI PAPINI O ŻYDACH.

(Znakomity pisarz włoski, autor „Pamiętnika Pana Boga“ książki, która swego czasu cieszyła się prowokującą popularnością w Polsce jak wiadomo w ostatnich latach przeszedł głębokie przeobrażenie duchowe, których owocem są tłomaczone przez W. Rzymowskiego a przemilczane przez całą prasę lewicową „Dzieje Chrystusa“.

W książce tej daje genialny pisarz następujący wizerunek żydowstwa i duszy żydowskiej).

„Popatrzcie więc na nich jeszcze ostatni raz, na tych, którzy szydzą stojąc gromadnie pod Krzyżem, gdzie Chrystus cierpi niewysłowione męki! patrzcie na gromady zstępujące znowu po drogach Kalwarji, tworzące jakby wielkie kupy błota nienawiści! Przypatrzcie im się dobrze, przypatrzcie się każdej twarzy z osobna, poznacie ich wszystkich, bo oni przecież nieśmiertelni, widzicie jak się naprężają ich mordy, węszące męczeństwo, te szyje guzowate, te nosy garbate i haczykowate, te oczy patrzące zajadle z pod najeżonych rzęs, przypatrzcie się jak okropnie ohydni są w tych żywiołowych objawach dławiącej nieprzejednanej nienawiści. Porachujcie ich dobrze! Są tam wszyscy i jakże podobni do tych dzisiejszych, których braci znamy, tych dzisiejszych, spotykanych codziennie na ulicach...

Na pierwszym planie kapłany o opasłym brzuchu i otłuszczonem sercu, szerokich uszach szerścią zarosłych o szeromięsistych wargach, które chwilami stają się otchłanią, ziodnącą przekleństwa.

Idą przebojem rozpychając się łokciami bezczelnie uczeni, zaropiali i skrofuliczni o twarzy żółtej i kałowatej, kombinatorzy kłamstw, żygający jakby atramentem i zgniłą ropą z ran nieczystych.

I oto te arcykapłany unoszące przed sobą sprośne brzemienia opasłych brzuchów, gbury wzbogacone na głodzie mas, tuczące się pośród nędzy i niedostatku innych, zbijający pieniądze na cierpliwości biedaków na urodzie młodych dziewcząt, na pocie pracy niewolników.

Podejrzani celnicy, biegłe łotry w przemycaniach i oszustwach, żyjące tylko z tego, co wydarli innym, chytrzy szalbierze sprawiedliwości, manewrujący prawem przeciw niewinnym.

A po za tym wielkim filarem ludzkości, motłoch oszustów i złodzieji, żebracy bezwstydni, nicponie skąpi i chydni. Wszystkie psy zgłodniałe, które jedzą zawsze pod stołem i ocierają się tylko o nogi często darząc ich tylko kopnięciem.

Tacy są oto nieśmiertelni wrogowie Chrystusa, podobni zwyrodnialcom od haniebnych rozpust. Womitujący w twarz Jezusa błotnistymi wyziewami i swych, przegniłych dusz.

Tłómaczyła *Hel... Now...*

BŁĘDY POLITYKI ŻYDOWSKIEJ.

(Napisał S. J. Hirschhorn. „Nasz Kurjer" 27 września 1922, w skróceniu).

(Poddając się lojalnie wydanemu hasłu o złagodzenie walk międzypartyjnych jako dowód najdalej idących ustępstw dla antagonistów pozwalamy tu sobie przedrukować w skróceniu artykuł z pisma nacjonalistycznego żydowskiego):

„Zawarcie Czarnego Bloku nie tylko jest błędem samo przez się, lecz i *ukoronowaniem wszystkich błędów dotychczasowych,* popełnionych w zakresie polityki żydowskiej w Polsce. Odkąd w Europie nastąpiła emancypacja żydów, a nawet jeszcze długo przedtem, tradycyjną polityką żydowską było *oddziaływanie na społeczeństwo rdzenne* w kierunku popierania prądów mających za hasło: postęp, demokrację i wolność.

. . . .

Żydzi wspomagali wszelkie prądy postępowe moralnie i materjalnie. W szczególności starali się oddziaływać na opinję rdzenną przez prasę, jako wydawcy i dziennikarze. Nadto dostarczali postępowi zdolnych mówców, działaczów i agitatorów. W ten sposób *zwalczali żydzi antysemityzm* i zajęli w Europie stanowisko, stosunkowo do swej liczby, dość wpływowe. Podobnie jak w Europie Zachodniej rzecz się miała w przedwojennej Rosji. Taki był stan rzeczy w chwili, gdy pojawiły się na scenie żydowskiej prądy narodowe, jako kierunki polityczne.

Tragizm losu chciał, że nacjonalizm żydowski, mający, o ile nosi charakter postępowy, swą rację bytu w warunkach nawet najbardziej pomyślnych, narodził się w czasie rozpanoszenia się na świecie krańcowej reakcji i antysemityzmu. Żydowski *nacjonalizm polityczny* rozrósł się — przedewszystkiem w Rosji — po masowych pogromach lat 80-tych ubiegłego wieku.

. . . .

Niestety w następstwie sprawy w Polsce potoczyły się inaczej niż na Zachodzie i w Rosji. Wskutek rozmaitych przyczyn (których bliższe wyłuszczenie zadalekoby nas zaprowadziło), nie mieliśmy w Polsce ogólnikowego nacjonalizmu na wzór rosyjskich „dostiżencew" (osiągaczy równouprawnienia), zaś asymilacja przybrała tu formy monstrualne, graniczące z zaprzaństwem, aż musiała całkiem zejść z horyzontu społecznego. Asymilatorzy, odwróciwszy się od żydostwa, przestali nawet popierać pospolite równouprawnienie żydów nazewnątrz. Na scenie pozostali tylko żydzi narodowi, lecz nie było komu objąć spuścizny polegającej *na zjednywaniu dla żydów opinji rdzennej.* Walcząc z asymilacją, wylano z wanny wodę razem z dzieckiem. Skutki tego zaniedbania były nader bolesne. Dopóki nacjonalizm żydowski panował u żydów tylko w postaci krańcowego sjonizmu lub innego terytorjalizmu, liczących na rychłe i masowe exodus, można było pocieszać się nadzieją na mające nastąpić wkrótce wyzwolenie poza „wygnaniem". Z chwilą jednak, gdy rozważni politycy przekonali się, że większość żydostwa polskiego (jeżeli nie prawie całe) pozostanie w Polsce jeszcze bardzo długo (jeśli nie *na zawsze*) sytuacja stała się fatalną. Przed woj-

ną ten brak życzliwego kontaktu z ludnością polską nie dawał się jeszcze tak głęboko odczuwać i przeto, iż łudzono się rychłym tryumfem w Polsce liberalizmu i tolerancji pod wpływem przełomu ideowego w państwie rosyjskiem, którego b. Królestwo było podówczas częścią. *Na tej błędnej przesłance oparty był ryzykowny krok z wyborem do Czwartej Dumy przez żydów warszawskich robotnika polskiego Jagiełły.* Ze stanowiska oderwanej sprawiedliwości krok ten był bez zarzutu, *ale realnie szwankował on na tym punkcie*, że skazywał żydów wśród całego społeczeństwa polskiego na zupełną izolację.

. . . .

Zamiast szukać przymierzy wśród demokracji polskiej, *w myśl odwiecznej tradycji polityki żydowskiej na całym świecie*, jęto szukać ratunku wśród mniejszości mających jako całość z żydami interesy zgoła sprzeczne. Zapomniano także, że mniejszości te nie stanowią żadnej siły społecznej, a przeto nie mogą się także stać siłą parlamentarną. Zarazem uczyniono olbrzymi krok wstecz, *bo oburzono przeciw sobie całą opinję polską*, która i bez wysiłków ze strony żydów *poczęła się nieco skłaniać na naszą korzyść.* W tych warunkach tragizm żydowski grozi się przeobrazić w formalną katastrofę.

PRZED ZAMKNIĘCIEM ROZWOJU.

Kalumniator Polski w Londynie, herszt Targowicy żydowskiej, bezczelny i bezkarny chef konspiracji antypolskiej Grynbaum *na dwa tygodnie* przed zamknięciem „Rozwoju“, tak pisał w *Hajncie*. Przecież jest zupełnie jasnem, że nie z powodu żydów wzięto się do „Rozwoju“. Bo przecież nasza ostatnia interpelacja, przeciwko jego czynom nie jest pierwszą. Już niejednokrotnie zwracaliśmy uwagę na to gniazdo najniebezpieczniejszego antysemityzmu oraz na związek, jaki zachodzi między działalnością antysemicką, a walką reakcjonistów przeciwko demokracji polskiej i *prawdziwemu postępowi polskiemu* — ale nie chciano nas słuchać, nie odpowiadano nawet na nasze interpelacje. Prasa prawicowa nie ma racji. Nie naszą bowiem zasługą jest, że władze zabrały się nareszcie do tego gniazda reakcji i spisków. Jest to zasługa samego „Rozwoju”, który źle obliczył. Wraz z całym sztabem endeckim pomylił się on w rachunku. Według jego obliczenia wypadło, że już nastąpił czas zagarnięcia całej władzy — zarówno tajnej jak i jawnej — że już można atakować wprost „pachołków żydowskich“, a nie Żydów. Na tem polegał błąd, któremu „Rozwój” ma do zawdzięczenia represje. *To właśnie daje nam nadzieję—boję się powiedzieć pewność* — że powoływanie się na walkę z żydami nie będzie już więcej skutkować. Przepadło, obliczenie było fałszywe i skutki tego błędu, zdaje się, nie mogą już być usunięte. *Jeżeli Żydzi na tem też coś zyskają* — to jestto nieuniknione, ale na pewno za to nie ponoszą winy, ci którzy wystąpili przeciwko „Rozwojowi”. Niech on się tem pociesza, jeżeli to jest dla niego dostateczną pociechą!“ Tyle Grünbaum.

Nacjonalistyczny, machabeuszoski „Nasz Kurjer” cytując to dodał od siebie: „Bodajby nadzieja autora urzeczywistniła się!“

Prędzej nim herszt spisku oficjalnego (mającego na celu rozbiór Polski miedzy Prusy i Bolszewję), mógł marzyć, nadzieje te spełniły się, „Rozwój” zamknięto. To też po powrocie swoim z Londynu bezczelny i bezkarny Grynbaum pisał sobie w tym samym „Hajncie“ (nr. 17).

„Żydzi mieli też *wielkie powodzenie* w Polsce przez to, że weszli w skład innych mniejszości narodowych. znajdujących się w Polsce. Przez to wypadło, że żydzi walczą nietylko za siebie. lecz także za inną część ludności w Polsce. W pewnej miejscowości okręgu wołyńskiego 91,000 chłopów oddało swe głosy na rabina. Wszystkie mniejszości narodowe zostały powiązane dzięki taktyce żydowskiej”.

Najcyniczniejszy zaś organ tych gonokoków ludzkości, „Lemberger Tagblatt“ (№ 290) tak pisze o tem „wielkiem powodzeniu”:

„Żydzi polscy, około których właściwie — a niektórzy mówią: jedynie z ich powodu — rozpłomieniła się wojna domowa, — obecnie widząc spokojny i umiarkowany ton prasy polskiej, odetchnęli trochę swobodniej.

Nie widzi się już nerwowości na bladych twarzach; nie słyszy się więcej, z powodę strachu i rozpaczy urwanych i niedomówionych frazesów: „Co będzie?", „Co będzie?". Na ulicach żydowskich znowu rozpoczął się silny ruch: hałas, zupełnie *jak za starych, „dobrych" czasów*; każdy zaczął zajmować się napowrót swemi prywatnemi interesami".

„Stare dobre czasy", to są czasy Skałłona i Engałyczewa, kiedy swołocz bili nahajami po pyskach żandarmi...

Tak się wam odwdzięczają panie Anusz!

(—)

„SODOMA I GOMORA CZYLI DZIEJE KARCZMY W JEDNEJ WSI".

W Komisji drożyznianej sejmowej zabierał głos śmiało poseł Frostig (Judenringel — koło żydowskie). Gadał szeroko i długo o naprawie waluty, spadku marki, deficycie budżetowym, braku tłuszczów i cukru, dalszym bilansie handlowym, zakazie wywozu i t. p.

Według p. Frostiga nie należy repressji kierować przeciw małym sklepikarzom i handlarzom, przekupkom przy rogatkach a przeciw wielkim eksporterom i importerom i trustom rolniczym. Pozwolenia na wywóz dawać też należy nie stowarzyszeniom oświatowym i organizacjom politycznym a tylko „firmom fachowym". Bardzo pięknie.

Ten sam atoli poseł Frostig pisał w żargonowym „Lemberger Tagblacie" (nr. 12).

„W sprawie szynkarzy prowadzimy ciężką, zawziętą walkę i krok za krokiem usiłujemy nie dopuścić do *zniszczenia tysięcy żydowskich egzystencji w kraju*. Prawnie co tydzień interweniujemy przeto do władz odpowiednich. Za każdym razem *udaje się nam wydostać małe ustępstwo*, zwrócić uwagę na niejasności ustawy i domagać się nowego rozważania. Tymczasem *nie zamyka się szynków*, a może przecież jeszcze będziemy mieli sposobność i zdążymy przeprowadzić na plenum Sejmu zmianę ustawy szynkarskiej".

Nie zamyka się szynków...

Udaje się nam wydostać małe ustępstwa...

Zniszczenie tysięcy... egzystencji.

Ile? Otóż w samej Małopolsce 35 000 karczem żydowskich! A czem jest te 35.000 szynków żydowskich, deprawujących potwornie lud małopolski i tak skrzętnie bronionych i ochranianych przez posłów Frostigów o tem można się przekonać z pewnej książeczki, której po kilka egzemplarzy każdy dwór polski, każda plebania, każde kółko rolnicze, każdy „konsum", każda biblioteczka powinny mieć pod ręką i rozdawać ją i rozpożyczać na wszystkie strony.

Napisał ją Wojciech Wiącek z Machowa pod Tarnobrzegiem. Wstęp dał znany poeta ludowy Ferdynand Kuraś. Wyszła z druku w Sandomierzu r. 1919 nakładem Byszyńskiego,

tytuł „Sodoma i Gomora czyli dzieje karczmy w jednej wsi".

Polecamy tą książkę również naszemu Ministerstwu Zdrowia i rozjeżdżającemu się wciąż po Europie doktorowi Chodźce. Zachodzą tam do niego ciągle orędownicy szynkarscy i patronowie rozpijania ludu parchoposły Frostig i Sommerstein. Interwenjują w sprawach redukcji koncessji szynkarskich. Gdziekolwiek Komisje Wojewódzkie każą zamknąć trucicielnę, „pokrzywdzony" szynkarz — rozpajacz i truciciel rekuruje do p. Chodźki a już sam rekurs cudotwórczo sprawia, że alkoholupanar jest nadal otwarty a paskopiasty i wyzwoleniuchy jeden z drugim nadal przepijają fortuny.

35.000 szynków żydowskich w samej Galicji! Proponujemy Ministerstwu Zdrowia, aby książeczkę dzielnego działacza i pisarza Wojciecha Wiącka wydało swoim sumptem w ilości miljona egzemplarzy i porozsyłało do wszystkich Gmin i Urzędów, autora zawezwało do Warszawy i zaproponowało go do „Polonia Restituta", a parchoposłów Frostiga i Sommersteina, gdy jeszcze raz przyjdą z obroną szynkarzy i trucicieli, kazało woznym zrzucić ze schodów na zbity łeb. Zapewne, że będzie to maniera drastyczna i „nieuropejska" ale co sobie robić ceremonje z obrońcami szynkarstwa?

Handel żywym towarem i utrzymywanie tajnych domów publicznych daje też egzystencję kilkunastotysiącom żydów w Polsce. Co będzie jeżeli zachęceni przykładem i energją Frostiga i Sommersteina zgłoszą się do ministerjum zdrowia posłowie Kupplersohn i Bordellgold i będą interweniować w sprawach, notorycznych szykan, jakich podrzędni funkcjonarjusze administracji prowincjonalnej (pod wpływem Endeków pozostający) dopuszczają się przeciw wywozowi co ładniejszych dziewcząt do Buenos Ayres?

(a. n.)

KOMANCZE CZYLI NEO-OBRZEZAŃCY.

P. Marjan Koman, syn urzędnika Dyrekcji Skarbowej, który w czasie wojny dorobił się większego majątku i posiadał fabrykę pierników we Lwowie, chcąc wejść w związek małżeński z pewną żydówką wskutek jej namowy postanowił zmienić obrządek rzymsko katolicki na wyznanie mojżeszowe. Ojciec jego dowiedziawszy się o tem zemdlał.

Ślub odbył się w jednej z synagog lwowskich.

Jest to drugi od trzech lat wypadek we Lwowie przejścia na wyznanie mojżeszowe. Przed trzema laty zmienił wiarę kupiec z ul. Batorego Musil.

Po Musilu Koman.. przed tem jakiś sierżant w Piotrkowie czy w Radomiu. Oto do czego dochodzi assymilacja na odwrót! Oto do jakich poświęceń doprowadza Holofernesa miłość. Własnowolnie idzie do bóżnicy i peccator poddaje pod seccator nieznając innej do drogi do swej niebogi... Ciekawe tylko czy to sporadyczny wypadek czy też początek no-

wej sekty, nowy zakon, nowa moda, nowa faza w procesie „równouprawnienia" tj. judaizowania i bolszewizowania Polski.

Takie samo przechodzenie na judaizm miało miejsce nagminnie w Rosji w r. 1917. Wracały na judaizm całymi masami mechesy i równocześnie aby żenić się z potężnymi czekistkami, z krwawymi Rojzami Pechkrantz i Perlami Rychterman obrzezywali swoje generalia i tak szli pod... ślubny baldachim.

P. Marjan Koman we Lwowie daje piękny przykład naszym łowcom żydowskich posagów, naszym foxtrotterom od nowobogackich paskareczek. Niejeden stary lichwiarz i szmugler niechętnie teraz oddaje swoją Perlę Aryjczykowi, choćby to był pułkownik sztabu czy chef sekcji jakoże to Polaki, rasa drugorzędna, schodząca na psy, bez wpływów i konneksji, upadająca i bez przyszłości. Ale jeżeli teraz taki amator na Rachelę przejdzie na judaizm i podda się łagodnie operacji wycięcia drobnostki, to sygitt, alles fertig. Przed wojną europejską te formalności jeszcze były nie potrzebne, można było brać Esterkę z posagiem bez poddania się sekatorowi. Taki np. p. Stefan Dziewulski (który przez dwa lata teraz „protzował" tem, że w jego willi mieszka generał Haller), swego czasu żeniąc się jeszcze nie potrzebował poddawać się bezlitosnej manipulacji. Gdyby teraz w r. 1923 brał dziewczę z pokolenia Natana, już musiałby oddawać swój urok Sarmacki pod srogie nożyce...

Tempora mutantur...

Jak tak dalej pójdzie w tym tempie, p. Marjan Koman da początek nowej sekcie Komanczów czyli neo-obrzezanców. Będą to nowi Frankiści.

(a. n.).

GADANINA.

W paryskim „Journalu", drukującym artykuły pan, Jacqueling Bertilion o Polsce i jej pasożydach zamieszczony też by jej wywiad z ex-naczelnikiem Piłsudskim.

„Problemat żydowski—oświadczył Piłsudski korespodentowi francuskiemu — jest kwadraturą koła. Ja szukam jego rozwiązania, zdaje mi się, że je znalazłem — ale nie, to nie jest to... Przed setkami lat żydzi s anowili 1/11 część ludności w Polsce. Żyli w zgodzie z polakami i liczba żydów zasymilowanych wciąż rosła. Ale od czasu, gdy „ukaz" carski przerzucił do Polski żydów rosyjskich, tworzą oni już 1/6 część ludności. Jak uniknąć koncentrowania się żydów na naszem terytorjum—tembardziej narodu, który z nami konkuruje?"—

W poglądzie na straszliwą doniosłość problemu żydowskiego w Polsce jest tu już pewien postęp. Ale oczywiście płycizna jeszcze jak zawsze i szablon. „Ukaz carski" nie „przerzucił" żydów rosyjskich do Niemiec, Francji, Anglji, Ameryki, Węgier, Rumunji, Włoch, Transwaalu, Australji, a wszędzie tam już „problemat żydowski„ istnieje, gdzienie-

gdzie występując w mocno jaskrawej formie (Saloniki, Wiedeń, Jerozolima, Budapeszt, Nowy-York etc.). P. Piłsudski obserwuje ten wszechświatowy problemat ze stanowiska partykularza i nieco poziom przeciętnego obywatela warszawskiego. Zwalać wszystko na „ukaz cara" jest to dowodem swoistej ignorancji. Czy pan ex Naczelnik wie o tem, że w Niemczech wychodzi omal dziennie jedna broszura w kwestji żydowskiej? czy miał kiedy w ręcę:

„*The Ford International Weekly. The Deaborn Independent?*"

Ta „czkawka carska" jeszcze w r. 1923, kiedy z carów już ni śladu a satrapia władza nad globem przechodzi w ręce 300 żydów-dyktatorów jest tylko dowodem niesłychanej antyczności, zastoju, zacofania i reakcyjności światopoglądu. Ale to jest przeciętny poziom inteligenta polskiego. Najwyższy już czas zorganizować jakieś Towarzystwo Oświaty w kwestji żydowskiej, zmobilizować legjon tłomaczów dzieł i broszur z angielskiego, niemieckiego i francuzkiego i drugi legjon prelegentów wędrownych jeżdżących z miasta do miasta.

Jeżeli bowiem „Człowiek Opatrznościowy", który cztery lata rządził nami tak płytko i powierzchownie pojmuje ten straszliwy problem wampira Świata cóż się dziwić potem ignorancji mas i ignorancji inteligencji polskiej?

(*a. n.*).

JAK BYŁO Z WYBOREM PREZYDENTA NA LITWIE KOWIEŃSKIEJ? (wedle Robotnika).

„Na posiedzeniu litewskiego Zgromadzenia Narodowego w dniu 21 grudnia prezydentem republiki litewskiej wybrany został chrześcijański demokrata, Stulgiński, 36 głosami swoich zwolenników. W wyborach nie brali udziału przedstawiciele mniejszości narodowych, *Polacy* i Żydzi. Podczas wyborów, kiedy upadła kandydatura kompromisowa Leonasa, z powodu tego, że nie doszło do porozumienia między Ch. D. i soc. ludowymi, wstrzymali się od głosowania również soc.-dem., soc. ludowi i komuniści. Na sali obecnych było podczas ostatecznych wyborów jedynie *39 posłów na ogólną liczbę 78.* Przed ostatecznem głosowaniem na sali zjawił się przedstawiciel soc. lud. i zażądał głosu dla odczytania deklaracji swego stronnictwa. Głosu mu nie udzielono, mimo to odczytał deklarację, że wobec braku wymaganej przez konstytucję absolutnej większości posłów, biorących udział w wyborze prezydenta, *socjaliści ludowi uważać będą wybór za nieważny.*"

(—)

PO ZAMORDOWANIU PIERWSZEGO PREZYDENTA IRLANDJI.

Bernard Shaw nadesłał jednemu z pism angielskich po zamordowaniu prezydenta Collinsa następujące uwagi:

„Irlandja dotknięta jest epidemją manji morderczej (homicidal mania) i nazywa ją patrjotyzmem. Jeżeli zastrzelenie Collinsa nie zamieni każdego wrażliwego Irlandczyka na energicznego policjanta (constable), to kraj musi zginąć, gdyż skoro nie zdoła sam sobą rządzić, żedna moc na świecie nim rządzić nie będzie mogła, a samorząd stanie się samowytępieniem (self-extermination)". (—)

Popis Jego-Mości Siedleckiego W Rozmaitościach.

Nie dlatego, że to druh i przyjaciel od lat 25. od ćwierćwiecza, zawsze lojalny i prawy, nie dlatego, że to krytyk di primo cartello, nie dlatego, że to o niezatraconym i niezatartym instynkcie Polak rdzenny a europejski i skroś nowoczesny, ale z wdzięczności, że się człowiek przez kilka godzin w tych Rozmaitościach serdecznie ubawił i uśmiał piszę się te kilka słów o staropolskiej krotochwili Adama Siedleckiego: „Popis króla Jegomości“. Rzetelny Grzymalita, niech mu Bóg da zdrowie i fortunę, a po śmierci niebieską koronę. Umiał nas oderwać od skrzeczącej rzeczywistości i dał nam się wżyć znowu w świat ukochany, dawny, miły, w ten świat, który nam tak teraz kanalja metecza plugawi i zohydza. W literackich kołach mówiło się o tym nowym utworze Siedleckiego z pewnym przekąsem i bagatelizacją, raczej odstręczano, niż zachęcano.

Trzeba więc się było samemu przekonać i samemu sobie zdanie wyrobić. I oto rzecz całkiem przednia, od początku do końca w kapitalnym stylu jovialitates utrzymana, skomponowana misternie, skrząca się niebywałą werwą, łyskaniem dowcipu raz po raz, słonecznością przepojona, o figurach plastycznych, żywych, autentycznych nie historycznie, ale psychologicznie.

Nawiązanie do Wacława Potockiego i jego stylu. Zemsta na Desportesie i jego paszkwilu na Polskę. Walezy niestety bardzo, bardzo prawdziwy i jakby z karykatury Wyspiańskiego poczęty. W porównaniu z „Sublokatorką“, większy rozmach, większa siła, wyższy poziom, znajomość sceny i widowni jeszcze fortelniejsza, rzeźbienie mistrzniejsze.. Jest w tem i de Fredro i de Flers i wogóle „de“, szlacheckość, szlachetność, wykwint, choć i zdarzają się i zderzają ze sobą koncepty rubaszne i masne. Cały „problem“ w rasie. W irytacji np. pewną propozycję może postawić i Delfina Potocka i Dulska ale tylko w ustach pani Delfiny będzie to czemś symfonicznem. To samo z dowcipami pieprznymi. Niech np. tematy wierszyków Boy'a weźmie w swe rączki taki poeta „Kurjera Porannego“, jak p. Wycior, a będzie to tylko skondensowana wulgarność.

Pyszna farsa historyczna A. Siedleckiego niema ani jednej uncji trywialności. Jedyny zarzut, jaki można jej postawić, jest ten, że jest antyrojalistyczna, co między innemi wyraziło się i w tem powiedzeniu, że: „Majestat tylko raz może“. Jest to zarazem jedyny fałsz historyczny i co do Henryka, i co do dynastji Valois, i co do królów. Pod tym przynajmniej względem królowie stali zawsze nad prezydentami...

W każdym razie wdzięczni bądźmy A. Siedleckiemu za humor, za artyzm, za oderwanie od dzisiejszości. Tem ci bardziej, że inne autory rzuciły się w bajorę współczesności na łeb i na szyję. Lise na tantjemy piszą i piszą nocami czteroaktowe spekulacje na kasę i szantażują dyrekcje teatralne coraz zacieklej i namiętniej. Szczególnie te od Lewitów okropnie się coś łakomią na miljony wydojone z Teatru. Spać im nie dają sukcesy Żeremiasza. Ponieważ groś publiki w teatrach to paskarskie żydy, których stać na bilety więc Lewity piszą nocami paszkwile na Endecję: Sieroszewski spłodził „Zamach“ ale okazało się, że licha to ramota i żadna dyrekcja tego mu grać się nie kwapi, Kaden-Bandurski ma w portfelu cztery sztuki o „Przesileniu“, o „Monopolu tytoniowym“, o „Spisku Kniazia Sapiehy“ i „Nową Targowicę“. Trzy historyczne poematy, każdy po 9 aktów, wierszem białym gotowe do wzięcia ma okolicznościowy Henryk Rygier. Andrzej Strug kończy dwie tragedje p. t.: „Pogromca Tamerlana“ fantazję nastrojową p. t: „Świat i Komendant“. Dwa dramaty gotowe ma recenzor Robotnika Salomon Kisielewski p. t.: „Zbawca świata“ i „Było to pod Garwolinem“; obecnie pisze komedję pt.: „Co zrobiły drubinoski?“ Hanna Grinbaum Zahorska pisze poemat dramatyczny pt.: „Towarzyszka Estera“ i farsę antyrosyjską pt.: „Precz z kacapami!“

Jeżeli tu dodamy jeszcze trzynastu Beylinsów, nocami też stękających przy biurkach pod naporem natchnienia, to trzeba przyznać, że rozkwit jest i jeżeli już nie rozmach, to przynajmniej „zamach“ twór-

ezy, co się zowie. Każdy lewicowiec z Bożej łaski myśli sobie że jeżeli taki „idealista patentowany" jak Sieroszewski wystawił sobie „domeczek" na endeckiem, przeklętym Pomorzu, to dlaczego my! wyznawcy materjalistycznego światopoglądu nie mamy trochę, wycisnąć z żydów miljonów na szkalowaniu Endecji? Więc pocą się nocami i zużywają moc elektryki. Kaden, Żydosław itp., a biedne dyrektory teatrów polskich nie wiedzą co z tą makulaturą zrobić. Grać? to padło. Nie grać to grożą „zemstą ludu".

Bojówki mają w rezerwie...

I oto pozostają im dwie ewentualności. Albo grać te „Zamachy" na Kasę i publikę, albo narażać się na „zamach"...

Nieprzyjemne...

(a. n.).

JEDEN Z PODEJRZANYCH „TELEGRAMÓW WŁASNYCH" KANAŁU PORANNEGO.

„Kurjer Poranny" podał dnia 17 stycznia następującą depeszę:

Niemieckie głosy o Polsce.

Berlin, 17.1 — (Tel. własny „Kurjera Por.") — Akcja rozpoczęta przez pewne grupy demokratyczne w *celu stworzenia podłoża do porozumienia z Polską* zyskuje duże poparcie dzięki szacunkowi, jakie wśród spokojnych grup budzi obecnie stanowisko Polski. *„Berliner Boersen Zeitung"* w środowym rannym numerze stwierdza, że żadne z pism warszawskich ani razu nie domagało się udziału Polski w sankcjach. „Berliner Boersen Zeitung" dodaje, że w Polsce odczuwać się daje nawet zaniepokojenie w związku z sankcjami francuskiemi *z uwagi na zależność marki polskiej od marki niemieckiej"*.

Zwracamy uwagę czynników miarodajnych tak na tę depeszę jak wogóle na inne umieszczane w „Kurjerze Porannym" z Gdańska i z Berlina. Wysyła je z Gdańska ulokowany tamże cichaczem Tadeusz Ehrenberg, karany swego czasu za szpiegostwo na rzecz Prus podczas wojny 3 chletniem więzieniem we Francji, obecnie korespondent gdański „Kurjera Porannego" i jak nas informują jeden z bywalców „Domu Gry" w Sopotach.

Obiecujący ten synalek uprawia w tych telegramach gdańskich specjalną politykę „zbliżenia polsko-niemieckiego..." W Gdańsku kursują z tej racji szpetne pogłoski, rzucające cień na całe dziennikarstwo polskie. Czy nie możnaby tego dziennikarza z powrotem wycofać do Warszawy?

Gedanemis.

REWELACJA „JUDA" KAMINERA O „NASZYM KURJERZE" DR. SCHIPPERA.

„Uważamy za zbyteczne rozprawiać się z tymi panami z lewicy, którzy ani na chwilę jeszcze nie przestali uprawiać swej ochydnej walki piórem — któ a zresztą już niejednokrotnie poszła do czynnego terroru — przeciw żydowstwu religijnemu. Tembardziej, że ci panowie otwarcie wypowiadają swą **nienawiść do całego ustroju światowego, który chcą zniszczyć".**

Tak piszą „szlimaki“ o nacjonalistach, czyli żydzi o żydach.
„Nienawiść do całego ustroju światowego, który chcą zniszczyć“!? A co panie Schipper? Tak było czy nie? Więc czy to jest wymysł gojów: „Kampf gegen die Umwelt“? „Weltrewolution„? Chyba oni was znają dobrze stare „szlimaki“? Co pan do tego dr. Schipper?

(—)

Wolna Wszechnica „Polska" w Warszawie.

W semestrze bieżącym odbędą się następujące bezpłatne wykłady w Collegium Publicum (Pałac Staszyca), E. Lublinerowa: Szkoły dla dzieci upośledzonych, H. Grossman: Gospodarczy kryzys wszechświatowy. St. A. Kempner: Ewolucja warstwy robotniczej. Baudoûin de Courtenay: Zbiorowisko językowe czesko-słowackie.
Lublinerowa, Grossman, Kempner, Bandouin i to wszystko w pałacu Staszyca! Taka Wolna Wszechnica! Więc na to Staszyc fundował ten dom Towarzystwu Naukowemu? Staszyc, pierwszy bojownik z supremacją żydostwa? Toż Staszyc chyba w grobie może się przewrócić, kiedy się dowie, że tam na katedrze przemawia taki furjat judeokracji, kłownujący swym filosemityzmem, epatujący reklamiarz jak ten uginający się pod ciężarem demencia senilis prof Courtenajes Hajnt.

(—)

WSZĘDZIE CHAMSTWO?

Dn. 28 Listopada w Izbie Gmin w Londynie przy dyskusji nad sprawą umysłowo-chorych, uczestników wojny, poseł major Fryon oświadczył mimochodem, że wśród znajdujących się w zakładach dla umysłowo-chorych uczestników wojny jest napewno wielu takich, którzy już przed wojną byli obarczeni idjotyzmem i t. p. Wywołało to ni stąd ni z owąd oburzenie na ławach Labour-party i tz. „dzikich ludzi“ (nowowybranych). Poseł Jack Jones krzyknął pod adresem majora Fryona: „Brudny dogu, nie masz prawa nawet dyskutować nad emeryturami tych nieszczęśliwych“ Speaker wobec takiej „przemowy“ kazał p. Jones'owi opuścić salę posiedzeń. P. Jones wykonał rozkaz speakera, ale na od hodnem, zwracając się do przeciwników pol tycznych, zawołał: „Brudne psy, roczulacie się nad martwymi żołnierzami, a głodzicie żywych“!
Dnia 7 Grudnia znowu przyszło do skandalu, kiedy „dziki człowiek“ Jonston z Labour Party rzucił się na Asquita zarzucając mu, że chce się wzbogacić przez ustawę, na mocy której urząd będzie wypłacał premie plantatorom bawełny w Sudanie. Musiano przerwać posiedzenie dopóki dzikiego Jonstona nie wyniesiono.
Taki ton zapanował w starej macierzy parlamentów, w państwie gdzie niema analfabetów, na szczytach kultury.
Jak tu teraz dziwić się naszym Chipawayom i Komanchom, takiemu Żuławskiemu z Kleparza lub Wiślickiemu z Ghetta, że obcierają nosy w obrusy, pakują noże w paszcze, czyszczą zęby widelcami, dłubią w nosie pazurami a na sam widok posła Strońskiego wyją przeraźliwie i wydają gazy trujące jak pawiany w dżungli które zobaczyły poraz pierwszy białego Europejczyka z aparatem fotograficznym w ręce?

a. n.

Pren. kwart. 3.600. Zagranicą kwart. 5.500.
Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **150.000,** ½ str. **75.000,** ¼ str. **40.000,** ⅛ str. **20 000,** 1/16 str. **10.000** mk. Konto czek. w P.K.O. Nr. 3165

Redaktor i wydawca: STANISŁAW WŁODEK.
Godziny przyjęć: codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15.